

# Na toruńskiej scenie

**K**IEDY przed laty Adam Hanuszkiwicz posadził postacie z „Balladyny” Słowackiego na motocyklach, tylko spokojniejsi krytycy próbowali budować (karkołomne) uzasadnienie dla tego pomysłu.

Kiedy reżyser Grzegorz Mrówczyński aktorów do „Łyżek i Księżycą” Emilia Zegadłowicza ubrał w stylu punk i wprowadził na scenę młodzieżowy zespół „Lombard”, to prócz dużej frekwencji młodzieży niczego nowego to do sztuki nie wniosło, a nawet zaciemniło wymowę tekstu.

Kiedy Hesja i Mela Dulskie pojawiają się na toruńskiej scenie w swetrach typu „patchwork” i getrach aerobic, Zbyszko w kurtce i z kolczykiem w uchu, a senior Dulski tkwi niemo przed telewizorem — zaskoczenie jest tylko chwilowe. Uśmiech na widok dyskotekowo ubranej służącej Hanki po sekundzie już ustępuje śmiechowi wywołanemu satyrycznym wydźwiękiem tekstu. I może tylko pojawiające się od czasu do czasu przestarzałe słowo (dzisiaj pewnie nikt nie powiedziałby „kokota”, lecz nieco inaczej) przypomina, że sztuka powstała jeszcze przed obiema wojnami światowymi. Poza tym wszystko jest w harmonii ze współczesnością.

Może więc zbyt mechanicznie powtarzana jest szkolna interpretacja „Moralności Pani Dulskiej” i twórczości Gabrieli Zapolskiej w ogóle, jako satyry obyczajowej na ówczesne mieszczaństwo? Bo gdyby tak było, to wyjątkową aktualność tej sztuki trzeba by złożyć na karb istnienia w niezmiennym stanie owego mieszczaństwa i jego obyczajowości. A przecież w układzie warstw społecznych i w obyczajowości zmiany jednak zasłyły.

Tymczasem Dulscy istnieją! Istnieje i władca pani domu, hipokrytka Dulska (w toruńskim przedstawieniu gra ją Grażyna Korsakow) i jej mąż Fe-

licjan (Wojciech Szostak), bezwzględnie męczyzna, zredukowany do roli domowego sprzętu. Istnieje Zbyszko (Ryszard Balcerk) mocno już wyrośnięty synalek, swoją samodzielną i buntowniczość wobec pokolenia rodziców demonstrujący głównie poprzez dowolne dysponowanie czasem i pieniędzmi, ale gdy przychodzi do poniesienia odpowiedzialności za swoje postępowanie, bez żalu zrzucający ją z siebie na rodziców. Istnieje Juliasiewiczowa (Marzena Tomaszewska-Głińska), ko-

## Dulska przed telewizorem

bieta niby wyzwolona, zbuntowana, a jednak to właśnie ona podpowiada rozwiązanie konfliktu, tuszuje naruszenie obyczajów, umacnia dotychczasowy fałsz, dotychczasowe postawy Dulskich.

A może zresztą konfliktu nie było? Może tak naprawdę przeżyła go tylko Mela Dulska (Monika Dąbrowska), naiwna, mająca o życiu idealistyczne wyobrażenia — także produkt fałszu dorosłych? Nie było konfliktu, bo... nie było ofiary Hanka, uwiedziona (jak sugeruje ta inscenizacja, nie tak znów wbrew własnej woli) służąca, szybko wyciera łzy i oblicza, ile może na swojej krzywdzie zarobić.

Zarabianie na krzywdzie, kupowanie sobie spokoju, pozorny bunt, droga przez życie z moralnymi zasadami na ustach, a zimną kalkulacją na dnie postępowania — czy to tylko obyczajowość mieszczańska? Zdaje się, że „Moralność Pani Dulskiej” jest tragicomedią psychologiczną, komedią postaw istniejących niezależnie od czasu

i miejsca. Długo getry i telewizor przestały być po chwili dostrzegalne.

— Świetny tekst — mówili w kulisach widzowie, których trudno by posadzić o to, że z lekturą dla szkół podstawowych stykają się po raz pierwszy. Świetny tekst, wyrażicie i prawdziwie przekazany przez zespół toruńskiego teatru pod reżyserią wodzą Krystyny Meissner. Co prawda przed premierą K. Meissner na naszych łamach wypowiedziała się, że u Zapolskiej dostrzega początki teatru absurdu (przerysowanie postaci, krytyczny dystans do rzeczywistości są zapewne bardzo podobne), a jednak najprawdziej w toruńskiej inscenizacji wypadły postacie Juliasiewiczowej w wykonaniu Marzeny Tomaszewskiej-Głińskiej i Zbyszka w wykonaniu Ryszarda Balcerka, zagrane w przeciwieństwie do wskazań Witkacego, naturalistycznie, głęboko psychologicznie. Przekonująca jest Grażyna Korsakow jako Pani Dulska (już bliższa przerysowaniu rodem z teatru absurdu) niż z tych Pań Dulskich o obęsjciu kucharek, ale z tych hipokrytek ze świadomego wyrachowania. Zastrzeżenia można mieć do Grażyny Sulikowskiej (Hesja), która jest za mało zróżnicowana, zwłaszcza nie podoba się w scenie wyrzucenia Hanki z salonu.

Największe kontrowersje budzi wszakże scenografia Krzysztofa Panikiewicza. Owszem, stopy domowych sprzętów — to oddaje atmosferę mieszczańskiego domu, domu ludzi nastawionych na posiadanie. Ale scenografia jest niefunkcjonalna! Aktorzy co prawda radzą sobie dobrze z kluczeniem pomiędzy stertami przedmiotów i pokonywaniem różnie poziomów — ale to chyba w wyniku wielu ćwiczeń. Nie mówiąc już o tym, że najniższy poziom scenografii jest poniżej normalnej sceny. W związku z tym nawet wstawanie z miejsc części publiczności nie pomaga dojrzeć, co też się tam dzieje...

M. KRUCZKIEWICZ